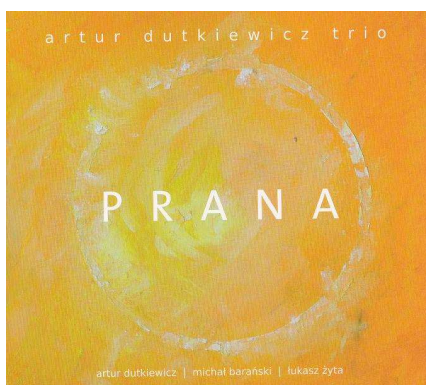


Łukasz Rakalski

Prana – siła i energia życia

**Artur Dutkiewicz, wybitny pianista, urodzony w Pińczowie, nazywany jest często „Ambasadorem polskiego jazzu”. Jego wizytówką stały się mazurki,**



**które, pomimo oczywistego skojarzenia, nie są interpretacjami utworów Chopina. Swoje kompozycje miał okazję zaprezentować w kilkudziesięciu krajach, począwszy od USA, poprzez państwa Europy, na Chinach skończywszy.**

Od kilku lat w zadaniu tym towarzyszą mu Michał Barański na kontrabasie i Łukasz Żyta na perkusji. Wszyscy trzej, choć w innym czasie, ukończyli studia na wydziale jazzowym akademii muzycznej w Katowicach i razem nagrali najnowszy album pt. „Prana”.

W sanskrycie, jednym z najstarszych języków, będącym wciąż w użyciu, „Prana” oznacza siłę i energię życia, która obdarza entuzjazmem, kreatywnością oraz chęcią do pracy i świętowania. Na płycie znajduje się utwór zaaranżowany na podstawie tradycyjnej melodii „Om Namo Bhagavate” oraz siedem autorskich utworów Artura, z czego jeden („Polish Mazurka”), to powrót do materiału z poprzedniej płyty pt. „Mazurki”.

Różnorodność nastrojów i emocji towarzyszących słuchaniu kolejnych kompozycji wydaje się być podstawowym środkiem, który rzuca słuchacza w objęcia mistycznej siły. Zjawisko to znajduje odzwierciedlenie w tytułowej kompozycji, gdzie dynamiczne, pełne zabawy rytmem melodie przeplatają się z momentami tajemniczości i grozy. Długie dźwięki akordów zdają się wybrzmiewać w nieskończoność w utworze „Passage”. Wywołuje on nostalgiczny nastrój podobnie, jak późniejszy „Above the Clouds”. Najbardziej zaskakujący jest pełen temperamentu „Warsaw Oberek”. Błyskotliwy temat grany na fortepianie oraz towarzyszące mu bas i perkusja roztaczają poczucie antycypacji.

To co cieszy ucho w największym stopniu, to obecna na całym albumie „bluesowa nuta”. Słuchając utworów „Mr Prospero” lub „Wujek Tomek”, można wyraźnie usłyszeć nawiązanie melodii do korzeni muzyki jazzowej. „Wujek Tomek” to przywołanie wspomnienia o Tomaszu „Szakalu” Szukalskim, z którym Artur Dutkiewicz przez dwadzieścia lat stale grywał.

Myślę, że nazwać mistrzowskim wykonanie kompozycji zawartych na płycie przez muzyków Artur Dutkiewicz Trio to za mało. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie aranżacje poszczególnych utworów. Moim zdaniem, umiejętność kreowania bogatych palet barw i nastrojów w bardzo małym składzie, jakim jest jazzowe trio, świadczy o prawdziwym kunszcie.

„Prana” to wyjątkowa kreacja. Pomimo, iż znajdują się na niej kompozycje kontrastujące ze sobą, cały album ma raczej

nostalgiczny charakter. Melodie na nim zawarte skłaniają do kontemplacji. Sam autor stwierdził: *Muzyka na tej płycie jest wyrazem wdzięczności za to, co dostałem i co, każdego dnia jako dar, dostaję od życia.*

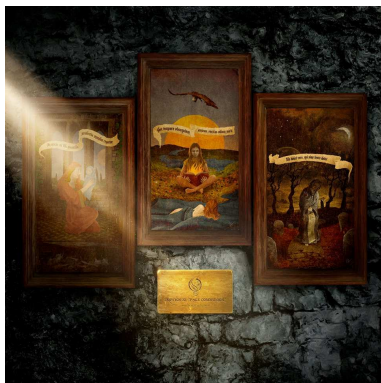
W moim przekonaniu „Prana” potwierdza przynależność Artura do czołówki polskich pianistów. Z niecierpliwością czekam na kolejne owoce jego twórczości.

**Artur Dutkiewicz, „Prana”, Pianoart, 2014.**

Mirosław Krzysztofek

Nie na smartfony

**Jedenasty (studyjny) album szwedzkiego zespołu Opeth. Kiedyś kojarzeni z death metalem. Obecnie jakby złagodnieli. Duży wpływ na pójście zespołu w stronę muzyki określanej rockiem progresywnym miał Steven Wilson, kumpel Roberta Frippa, gitarzysta i wokalista**



**Porcupine Tree, producent, postać ważna dla niszowego, żeby nie powiedzieć, podziemnego obecnie gatunku.**

To właśnie dzięki Stevenowi muzyka Opeth stała się bardziej wyrafinowana i moim zdaniem, ciekawsza. Na płycie „Pale Communion” Wilson ograniczył się do roli miksującego gotowy materiał. Producentem płyty jest wokalista, gitarzysta, autor wszystkich kompozycji Mikael Åkerfeldt. Najnowsza płyta Opeth to

kontynuacja „Heritage” z 2011 roku. W tym przypadku jest to lepsza jakościowo kontynuacja. Na całej płycie słychać fascynację rockową tradycją. Szczególnie tą z lat siedemdziesiątych.

Brzmienia instrumentów klawiszowych (w tym mellotronu), sekcji rytmicznej, gitar i aranżacje przywodzą na myśl nagrania sceny Canterbury czy ELP. Od czasu do czasu Opeth potrafi solidnie „przywalić”. Mnóstwo na płycie zmian rytmu i nastroju utworów. Album „Pale Communion” zasłużył na miejsce na półce każdego fana muzyki rockowej na najwyższym poziomie. Zresztą, kto dzisiaj słucha płyt w całości? Na pewno nie panny i młodzieńcy paradujący po ulicach ze smartfonami z włączonym głośnikiem, przeżywający „wyrafinowaną” pseudo muzykę, o jakości dźwięku patefonu z XIX wieku. No cóż, to już zupełnie inna historia...

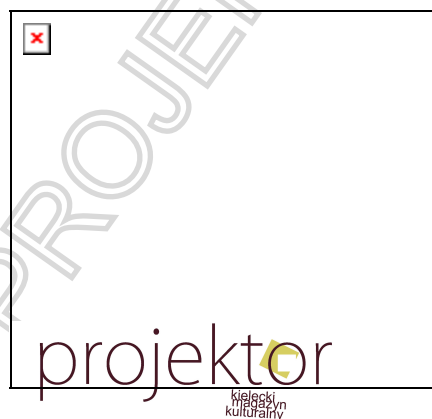
P.S. Niech żyje rock progresywny!

**Opeth, „Pale Communion”, Roadrunner Records.**

Mirosław Krzysztofek

Zapomnijcie o Sade

**Jedenaście to chyba moja ulubiona cyfra, tak jak w przypadku Opeth, album Meshell Ndegeocello „Comet, Come To Me”, wydany w maju bieżącego roku jedenastą płytą pani „Wolnej jak**



**ptak”, bo to w języku suahili oznacza nazwisko Meshell.**

Nagrać jedenaście bardzo dobrych płyt jest wyczynem, niedostępnym dla większości współczesnych wykonawców. A tak jest w przypadku Meshell Ndegeocello.. Można również dodać, że mało jest muzyków, którzy współpracowaliby z taką ilością gwiazd. Wystarczy wymienić, chociażby The Rolling Stones, Herbie Hancocka czy Prince’a. Nie mówiąc o Madonnie. Począwszy od 1993 r. Meshell kontynuuje, pod względem artystycznym rewelacyjną, karierę solową. Album „Comet, Come To Me” to Ndegeocello w wersji „light”. Nie jest to wada. Miłośnicy klimatów spod znaku Sade powinni o niej natychmiast zapomnieć, bo to, co proponuje Meshell na swojej najnowszej płycie, jest o niebo lepsze. I niewymuszone. Muzyka broni się sama. Gdy gra cover (otwierający płytę utwór Friends), brzmi, jakby ona go napisała. Reggae, elektronika, jazz, rock, r’n’b wymieszane z lekkością, na jaką stać tylko największych. Świetni muzycy. Wszystko tu jest. A nawet więcej. Polecam. To granie nie nudzi. Bo jest dla ludzi:-) A jak ten rodzaj „kobiecego grania” się komuś nie podoba, zawsze może sięgnąć po ostatnią, słabiutką, płytę Sinead O’Connor.

**Meshell Ndegeocello, „Comet, Come to Me”, Naive.**